

EDYTA ŚWIĘTEK

SANDOMIERSKIE WZGÓRZA

**KOBIETY
NIEZŁOMNEGO
DUCHA**

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Edyta Świętek, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Maria Armatowa, Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3727-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: OPOLGRAF • Opole

SPIS ROZDZIAŁÓW

Rodzina Skoczylasów	5
W poprzedniej części	7
I Dziecko szczęścia	9
2 Psia skóra	27
3 Ułańska fantazja	47
4 Jazda na oklep	59
5 Dobrodziejstwo zaufania	73
6 Szczurzy pyszczek	87
7 Rozliczenia z przeszłością	97
8 Wiatr w oczy	107
9 Traumy	123
10 Niebezpieczne zabawy	137
11 Zapłata	149
12 Igła w stogu siana	163
13 Matczyzna intuicja	173
14 Potrzeba cudu	187
15 Weselne dzwony	203
16 Na zdrowie	221
17 Figle losu	231
18 Psoty i swawole	243
19 Dary losu	255
20 Wielkanocne świętowanie	269
21 Sprawy małżeńskie	279
22 Zydel	291
23 Utracone dziedzictwo	303
24 Synowa z piekła rodem	323
25 Dzieci	343
 Bibliografia	 363

Rodzina Skoczylasów

Weronika Skoczylas z d. Gądek, ur. 1886 r.

Bolesław – mąż Weroniki, ur. 1882 r.

Krystyna i Anzelm Skoczylasowie – świekrowie Weroniki,
rodzice Feliksa, Wojciecha, Bolesława i Zofii

Dzieci Weroniki i Bolesława:

Tadeusz, ur. 1909 r.

Maciej, ur. 1910 r.

Maria, ur. 1911 r.

Klara, ur. 1913 r.

Tymoteusz, ur. 1915 r.

Piotr, ur. 1917 r.

Genowefa, ur. 1919 r.

Łukasz ur. 1921 r.

Agnieszka ur. 1923 r.

Feliks, ur. 1924 r.

Stanisław, ur. 1925 r.

Franciszek, ur. 1927 r.

Rozalia, ur. 1928 r.



W poprzedniej części

Rodzina Jaskierków bezskutecznie poszukuje zaginionego Bożydara. Bronka odkrywa, że jest w ciąży. Ildefons zaniebduje piekarnię.

Ryży i Łopian zostają pokonani przez Alinę oraz Eustache-go. Ranny Maczkow trafia do aresztu. Jankowskiemu udaje się zbiec. Między Orszandami dochodzi do zbliżenia. Małżonkowie postanawiają zostać razem.

Paweł wraz ze Stefanią uciekają z Sandomierza do Warszawy. Ukrywają się przed policją. Biorą ślub. Stefania utrzymuje z rodziną kontakt korespondencyjny.

Michał za uratowanie tonącego dziecka krakowskiego milionera zostaje hojnie wynagrodzony. Za namową Eustache-go składa pieniądze w depozycie bankowym. Zaleca się do Anny Lenart, która była świadkiem jego skoku do Wisły. Kobieta jest pod jego wrażeniem.

Eustachy i Alina przeprowadzają się do wynajętego domu w Sandomierzu. Proponują Marcjannie, by u nich zamieszkała wraz z Antosiem. Eustachy podejmuje pracę w magistracie, zaczyna się przyjaźnić z Wilkoszem, właścicielem tworzonej w Pieprzówkach winnicy. Winorośl jednak nie

przetrzymuje zimy, więc Eustachy doradza Wilkoszowi, aby założył w tym miejscu sad.

Umiera ojciec Eustachego. Hrabia zabezpiecza przyszłość Eulalii, zostawia też schedę synowi. Eustachy rezygnuje z oficjalnie wyznaczonej części spadku, przyjmuje jednak kapitał w złocie.

W zawalonej piwnicy odnaleziono ciało Bożydara. Gertruda przeżywa załamanie nerwowe. Piekarnia Złoty Kłós mocno podupada. Bronka rodzi córkę, lecz dziecko szybko umiera. Ildefons wypędza synową i postanawia sprzedać majątek, by móc wynieść się z Sandomierza.

Eustachy spienięża skarb pustelnika, dokłada do tego kapitał po ojcu. Wykupuje kamienicę od Jaskierki, bierze też do spółki ze Zdunkiem piekarnię.

Gdy umiera Ignacy, Alina przygarnia matkę pod swój dach. Do Marcjanny zaleca się jeden z piekarzy, lecz ona daje mu kosza.

Alina rodzi córkę. Michał żeni się z Anną, rodzi im się syn. Józek Nawrot schodzi na złą drogę, a gdy mu powraca rozsądek, bierze ślub z córką szewca, u którego uczył się zawodu.

Maczkow opuszcza więzienie. Po raz ostatni próbuje wziąć odwet na Eustachym. W czasie napaści na Orszandów ginie w Pieprzówkach.



1

Dziecko szczęścia

Rok 1928

Słońce zaglądało przez mansardowe okno do sypialni Marcjanny, kładąc się prostokątnymi plamami na podłozie oraz pościeli. Młoda kobieta otwarła oczy i przeciągnęła się leniwie. Powinna była wstać znacznie wcześniej, czekał ją dzień jak co dzień – wypełniony różnymi obowiązkami. Ale chciała jeszcze choć przez moment podelektować się błogą chwilą, wykorzystując fakt, że Antoś wciąż śpi w swoim pokoju. Na pewno spał, przez uchylone drzwi widziała skrawek jego łóżeczka. Póki chłopiec nie przychodził, mogła sobie wyobrazić, że jest panną na wydaniu, nieskalaną grzechem cudzołóstwa. Że czeka ją miły dzień, w którym pójdzie do modystki wybrać nowy wzór kapelusza na nadciągającą jesień, może przy okazji przymierzy ładną suknię lub trzewiczki. A po południu odwiedzi ją jakiś absztyfikant, przynosząc bukietik drobnego kwiecica przewiązany białą wstążeczką.

Tak powinno wyglądać moje życie – westchnęła ze smutkiem.

Popełniła błąd, oddając się Bożydarowi. Tamto przekreśliło wszelkie szanse na godną przyszłość.

Dobry humor, który miała jeszcze przed paroma minutami, prysł jak bańka mydlana.

Przez szczelinę pomiędzy drzwiami a futryną dostrzegła ruch w łóżeczku Antosia. Synek właśnie się obudził. Czas porzucić mrzonki o innym, piękniejszym życiu i zmierzyć się z szarą rzeczywistością.

Szarą – na przekór słońcu, które raziło w oczy.

Niby ruch w piekarni nie był większy niż kiedy indziej, lecz Alina odczuwała osobliwe zmęczenie. Może przez źle przespaną noc, bo kilkakrotnie musiała wstawać do marudzącej córki? A może wciąż jeszcze odreagowywała niedawną przygodę w Pieprzówkach?

Tamtego dnia, gdy już było po wszystkim, Eustachy powędrował na posterunek policji i o wszystkim opowiedział. Miał świadomość, że trochę ryzykuje, bo przecież policjanci mogli go oskarżyć o to, że zamordował Ryżego. Na szczęście dali wiarę jego słowom. Wszak chodziło o gagatka, który niejedno miał za uszami. Eustachy natomiast, choć mieszkał w Sandomierzu stosunkowo krótko, cieszył się szacunkiem i zaufaniem. Ciało zostało zabrane do miasta i bez ceregieli złożone do grobu.

Właściwie Alina powinna teraz odetchnąć z ulgą, bo to oznaczało definitywny koniec kłopotów. Już nikt nie będzie nastawał ani na nią, ani na Eustachego. Wedle tego, co było wiadomo Orszandom, Maczkow nie miał żadnych krewnych ani pobratymców, którzy mogliby zechcieć go pomścić. Podobno od wyjścia z więzienia nie wszedł w spółkę z żadnym bandziorem. Edek, który wraz z nim próbował poturbować Eustachego i Michała, zeznał, że to był jednorazowy

wyskok, którego więcej nie myśli powtarzać, bo nic nie ma do Orszanda i Zdunka. Za wywołanie bijatyki zasądono mu raptem dwa miesiące, ale nie odsiedział kary, gdyż Eustachy wstawił się za nim przed sędzią. Gdy Alina zapytała męża, skąd ta wielkoduszność, odparł, że chciał w ten sposób zamknąć kwestię ewentualnych przyszłych porachunków. I że któregoś wieczoru przydybał Edka w ciemnej ulicy, gdzie rozmówił się z nim jak mężczyzna z mężczyzną. Zawarli wówczas pokój. Orszand ufał, że Edek zrozumiał lekcję.

Na piętrze domu panowała cisza. Na widok Aliny Barbara położyła palec na ustach.

– Nasza królewna raczyła zasnąć – poinformowała córkę. – Lepiej jej nie budzić, bo marudna jest jak nigdy, ale to normalne, skoro wyrzyna jej się pierwszy ząbek. Ledwo zdążyłam z obiadem.

Młoda pokiwała głową ze zrozumieniem.

– A Marcysia? – zagadnęła.

– Od rana miała muchy w nosie. Wszystko leciało jej z rąk, Antoś hałasował i budził malutką. W końcu się zniescierpliwiał i wypędził ich na przechadzkę. Kazałam wracać na obiad, więc pewnie lada moment nadejdą. I tak nie było z nich żadnego pożytku, a jedynie kłopot – relacjonowała szeptem.

Alina zajrzała przez drzwi do pokoju, w którym spała córka. Nie podchodziła bliżej, by nie obudzić małej. Sama marzyła o choćby krótkiej drzemce, ale musiała po obiedzie zająć się praniem i odciążyć choć trochę matulę. Nie

chciała, aby Barbara czuła się w jej domu jak służąca. Matka na pewno potrzebowała chwili dla siebie. Ostatnimi czasy często uskarżała się na bóle reumatyczne, zwłaszcza ramion oraz pleców. Nic dziwnego, skoro wiele lat spędziła pochyłona nad balią, z rękami zanurzonymi w wodzie. Wprawdzie relacje Aliny z matką były chłodnawe i cechował je tworzone latami dystans, lecz córka żałowała swej rodzicielki. O czułości pomiędzy nimi nie było mowy, pojawił się tylko wzajemny szacunek.

Tymczasem Barbara kontynuowała wciąż mocno ściszym głosem:

– Wiesz, martwię się o Marcysię. Ciągłe chodzi naburmuszona, nie ma w niej nawet krzty radości. Może trzeba byłoby z nią pomówić? Ma dopiero dwadzieścia dwa lata. To za mało, by zgorzknąć do tego stopnia i patrzeć wilkiem na każdego. Mogłabyś na nią wpłynąć. – To nie było pytanie, lecz sugestia.

Alina westchnęła nieznacznie. Matka zwracała się do niej tak, jakby uważała ją za prawdziwą głowę rodziny i jakby to Alinie miało być wszystko podporządkowane. A przecież ona, nie licząc Jadzi, była najmłodszą spośród kobiet zamieszkujących kamieniczkę.

W naszej rodzinie wszystko jest na opak. To mama powinna rozmawiać z Marcjanną, jeśli uważa, że istnieje jakiś problem – przeszło jej przez myśl. Ale natychmiast też zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, matka być może na skutek wielkich zaniedbań, których się dopuściła w stosunku do córek, nie czuła się upoważniona do moralizowania. Po drugie, może nie chciała tego robić ze względu na to, że uważała Alinę za panią domu, w której gestii leżało dbanie

o mir. A po trzecie, Marcysia z całą pewnością nie nagięłaby się do próśb czy poleceń rodzicielki. Wymiana zdań z dużym prawdopodobieństwem przerodziłaby się w awanturę.

Kobiety przerwały rozmowę, gdy usłyszały trzaśnięcie drzwi wejściowych. Z parteru dobiegł je dziecięcy szczebiot Antosia, na który brakowało odpowiedzi. Chłopiec nie szedł jednak sam, ponieważ słychać było kroki Marcjanny, zwracał się zresztą do niej w swej paplaninie.

– Mamusiu, ja też chcę zostać żołnierzem. Będę miał konisia i mundur, i karabin.

– Oho! Ktoś się chyba napatrzył na chłopców z garnizonu! – zauważyła Barbara, kucając i wyciągając ręce do wnuka. – Ale na konisiach to raczej jeżdżą ułani, a nie saperzy. Jak w piosence *Przybyli ułani pod okienko*.

– Wiem. Wuj Waldek często ją śpiewa w piekarni – odparł mały.

Marcysia i Alina wymienili porozumiewawcze spojrzenia ponad głową matki. Im nigdy nie okazywała takiej czułości i zainteresowania. Być może troska względem wnuków miała na celu zagłuszenie wyrzutów sumienia z tym związanych, bo dla Antosia i Jadzi Barbara była babcią idealną.

– Czas na obiad – powiedziała w końcu Alina.

Całą gromadą weszli do jadalni. Eustachy już siedział przy stole, przeglądając gazetę. Na widok kobiet pośkladał płachtę i odłożył ją na bok. Wstał i odsunął krzesło dla żony, a następnie dla teściowej i Marcjanny.

– Cóż za wytworne maniery – prychnęła zaczepnie szwagierka, choć jego zachowanie nie było niczym niezwykłym, gdyż starał się robić to zawsze.

– A ty co: znowu nie w sosie? – zagadnął mężczyzna.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział ją pogodną. A przecież nie miała powodów do narzekania. Otrzymała do dyspozycji osobne pokoje w ich domu, dość przestronne, by nie czuła się ograniczona. Dostawała pieniądze za pomażanie w piekarni i część zysków ze sprzedaży wypieków, które robiła. Mogła wydawać je wedle uznania: na fraszki i fatałaszkę, bo nikt jej z tego nie rozliczał, a Orszandowie, prócz dachu nad głową, zapewniali jej także wikt i opierunek. Ostatnio ludzie zostawili ją w spokoju, nikt nie wytykał jej grzechu, być może dlatego, że znajdowała się pod opieką szwagra, który cieszył się powszechnym szacunkiem. A może również przyczyniło się ku temu to, że nie narażała swej reputacji na szwank, dobrze się prowadząc. Niektórzy radzili jej życzliwie, by wyszła za mąż, próbowano ją nawet swatać, lecz na razie nie chciała o tym słyszeć. Zaczęto więc szemrać, mniej złośliwie niż dawniej, że Marcysię musiał jakiś mężczyzna mocno skrzywdzić. I że być może nie było jej grzechu w poczęciu Antosia. Przywoływano nawet historię nieszczęsnej Wojaszkówny, która z dnia na dzień zniknęła z Sandomierza. Eustachy wiedział o tym wszystkim po trosze od Zdunka, po trosze od swych pracowników, którzy niekiedy skracali sobie czas w pracy, mieląc ozorami. Na plotki o Marcysi szczególnie wyczulony był Waldemar, który pilnował, by o dziewczynie mówiono dobrze, a zapomniano jej to, co złe.

Marcjanna wzruszyła ramionami na uwagę szwagra. Nie miała ochoty wdawać się z nim w dyskusję. Momentami zastanawiała się, czy on też nie ponosi winy za jej niedolę. Bo

przecież obiecał pomoc, gdy była w tarapatach. Ale zamiast udobruchać Ambrożego i załatwić dla niej zioła spędzające ciężę albo się z nią ożenić, poprzestał na załatwieniu dla niej dachu nad głową. O wiele bardziej przysłużył się Alinie!

Alina obserwowała siostrę kątem oka. Widziała, że Marcysia pozornie zajęta jest pilnowaniem, by Antoś zjadł wszystko z talerza. Ostatnio uczyła chłopca, jak posługiwać się nożem i widelcem, lecz tego dnia widać było znaczne zniecierpliwienie w jej zachowaniu. Co rusz poszturchiwała synka, karciła go za niewłaściwą pozycję przy stole, zżymała się, gdy jedzenie zsuwało się z widelca, plamiąc obrus.

– Jesz jak prosię! – Małocianka w końcu nie wytrzymała, gdy Antosiowi kolejny raz ześliznęła się ze sztucca porcja buraczków, i trzepnęła go w dłoń, na co maluch od razu zaniósł się płaczem. – Potem nie sposób doprać tych wszystkich plam. Wciąż ci powtarzam, byś jadł powoli i uważał na to, co czynisz!

– Daj spokój, Marcysiu! – Alina stanęła w obronie siostrzeńca. – To mały chłopczyk. Ma jeszcze mnóstwo czasu, aby nauczyć się dobrych manier przy stole. A obrus się przecież dopiero – próbowała załagodzić sytuację.

– Dopierze! Dopierze! Moimi rękami! Niech się od małego uczy szanować cudzą pracę.

– Robisz z igły widły – wtrącił się Eustachy. – Nikt ci nie każe prac. Zawsze możecie odnosić brudy do praczek. One zarobią, my nie zubożemy, a ty nie będziesz miała poczucia krzywdy i nie będziesz taka surowa dla Antka.

– Ciekawa jestem, czy Jadzię też będziesz tak psuła i rozpieszczała – syknęła.

– Na pewno nie będę oczekiwał, by w wieku trzech lat moja córka idealnie posługiwała się sztucami. To dzieci, Marcysiu. Muszą się wiele nauczyć, ale potrzebują czasu i naszej cierpliwości. Bicie i szykany nie powinny być metodą wychowawczą – skwitował bardzo poważnym tonem.

Doskonale pamiętał, jak sam był jeszcze takim brzdącem i uczono go manier. Nim przyszedł na świat Teodor, hrabia stawiał Eustachemu wielkie wymagania. Wiek nie miał wówczas znaczenia, chłopiec był zwyczajnie poddawany tresurze.

Jak mała do cyrku – przyszło na myśl Orszandowi na to wspomnienie.

Zamierzał dbać o to, by Antosiowi nie działa się żadna krzywda. W tym maluchu widział siebie sprzed wielu lat. Dobrze znał dolę bękarta.

Ale rozumiał też położenie kobiety, która znalazła się w roli matki nieślubnego dziecka. Dlatego nie chciał łajać surowo Marcjanny, choć na usta cisnęło mu się ostre słowo.

– Zbastuj, Marcysiu – poradził najłagodniejszym tonem, na jaki było go stać w tej chwili.

– A co, jeśli nie? – zaperzyła się Małocianka, która wyraźnie tego dnia szukała zaczepki. – Wyrzucisz mnie z dzieckiem na bruk?

– Najadłaś się szaleju? – obruszył się Eustachy, teraz już zły, bo z jednej strony żałował Antka, a z drugiej nie znosił mieszać się w żadne przepychanki słowne, zwłaszcza z kobietami. Mężczyźnie mógłby wbić do łepetyny pewne argumenty w niewerbalny sposób, kobiety natomiast nie tknęłyby nawet czubkiem palca, bo w jego odczuciu nie godziło się

podnosić ręki na pleć piękną. Nawet gdy owa pleć miała muchy w nosie i sama się prosiła o kłopoty.

– Nie – odburknęła Marcjanna. – A ty daj mi spokój. Nie masz pojęcia o niczym. Żyjesz sobie szczęśliwie i nie wiesz, jak los potrafi dać w kość człowiekowi i uprzykrzyć mu wszystko.

Ani Eustachy, ani Alina nie pokwapili się, by wyprowadzić ją z błędu.

Barbara westchnęła ciężko. Czekala ją rozmowa z córką, podczas której pewnie dość nasłucha się pretensji. Nie mogła jednak dalej biernie przyglądać się temu, jak Marcjanna popada w coraz większe zgorzknienie.

Po obiedzie Marcysia odeszła, by położyć synka na popołudniową drzemkę. Gdy maluch zasnął, zamiast zająć się jakimiś domowymi obowiązkami, sięgnęła po książkę. Miała w głębokim poważaniu, że matka została sama ze zmywaniem i że pewnie to ona zapierze poplamiony obrus. Na pewno Barbara nie mogła w tej kwestii liczyć na Alinę, ponieważ w domu słysząc było popłakiwanie rozmarudzonej Jadwini, która obudziła się, gdy kończyli spożywać obiad.

Barbara szybko uporała się z uprzątnięciem po posiłku. Umyte naczynia wytarła i powkładała do kredensu. Namoczyła w balii poplamiony obrus oraz kilka sztuk bielizny, mimo iż zięć zasugerował, by kobiety odnosiły brudy do pralni. Potrzebowała jednak jakiegoś zajęcia, aby zebrać

myśli i przynajmniej o parę chwil odsunąć rozmowę z córką. Liczyła na to, że Marcysia trochę ochłonie.

W końcu, gdy już nic nie pozostało do zrobienia, udała się do pokoi zajmowanych przez pannę. Drzwi były zamknięte, więc zapukała, nie chcąc się tarabanić bez pardonu.

– Mogę? – zapytała, zaglądając do środka. – Chcę z tobą porozmawiać.

Marcjanna się wyprostowała i odłożyła książkę. Wstała z łóżka, wskazała matce fotel stojący przy niedużym okrągłym stoliku. Sama rozsiadła się w sąsiednim.

– Uprzedzam, że jeśli przysłaś zmyć mi głowę za sprzeczkę z Eustachym, to próżny twój trud – oświadczyła stanowczym tonem.

– To też, choć bardziej niepokoi mnie coś innego – odparła matka. Zajęła miejsce, a potem zaczęła: – Skoro już sama o tym wspomniałaś, to tak: uważam, że nie powinnaś klócić się ze szwagrem. Bądź co bądź mieszkasz w jego domu, więc powinnaś przynajmniej trochę giąć kark.

– Pff! Mówisz tak, bo masz na myśli również siebie? To dlatego tak spokorniałaś i nagle zaczęłaś nam matkować, choć wcześniej byłaś od tego daleka? – Marcjanna doszła do wniosku, że najlepszą obroną będzie atak. Miała nadzieję, że trafiła w czuły punkt i Barbara odpuści.

Pomyliła się, i to bardzo.

– Owszem, przyznaję, nie byłam idealną matką. Zaniedbałam wiele spraw, byłam mało opiekuńcza, wiele wymagałam. Ale mimo wszystko chciałam waszego dobra.

– Tak jak wtedy, gdy ojciec wyrzucił mnie z domu? Albo gdy wydał Alinę za mąż wbrew jej woli?

Stało się. W końcu z ust córki padły te nienawistne słowa, które od lat kęsały jej duszę.

– Tak. Myślałam, że już to sobie wyjaśniłyśmy. Nigdy nie przestanę żałować, że nie potrafiłam mu się wówczas sprzeciwić. Ale mimo błędów, które sama popełniłam, chcę chronić ciebie przed palnięciem jakiegoś głupstwa. Zostawmy więc na moment w spokoju przeszłość i skupmy się na tu i teraz. Nie chcesz przecież wyładować na ulicy?

Zbita z pantałyku, Marcjanna w milczeniu pokręciła głową. Potem powiedziała:

– To jest silniejsze ode mnie. Mam zmarnowane życie.

– Trochę na własne życzenie. Ale to nie powód, by wyładowywać frustracje na innych. Na szwagrze, na siostrze, na dziecku...

– Na tobie... – weszła jej w słowo.

– Przyznaję: ja akurat zasłużyłam. Nie mogę jednak patrzeć na to, co się z tobą dzieje. Uwierz, że serce mi pęka.

– Masz coś takiego? – rzuciła kąśliwie Marcjanna.

– Mam. Wbrew pozorom każdy ma.

– Możliwe – odparła córka, przypomniawszy sobie, że nawet ojciec kiedyś się za nią ujął, gdy Jaskierkowa chciała wydrzeć jej dziecko.

– Musisz ochłonąć. Wyciszyć się, bo inaczej źle skończysz. Masz syna, który bardzo cię kocha i potrzebuje. Nie możesz dopuścić do sytuacji, by świat mu się zawalił. On i tak już zawsze będzie miał pod górkę. A ty, krzycząc na niego i dając mu po łapach, pogarszasz sytuację. Wychowasz go w ten sposób na lękliwego pętaka, któremu każdy będzie pluł w twarz. On musi być odważnym chłopcem, żeby sobie poradzić.

– Łatwo ci mówić. To nie ty wychowujesz dziecko, które zatrasnęło ci przed nosem wszelkie okna i drzwi. Jestem pogardzaną przez wszystkich matką bękarta.

– Nie. Jesteś dziewczyną, która się pogubiła. A Antoś nie jest bękartem. Spójrz na to biedne dziecko innymi oczami. To dar od losu.

– Dziękuję losowi za tak hojne dary – skomentowała cierpko młoda. Kotłowały się w niej sprzeczne uczucia. Od wściekłości po rozpacz. Od chęci krzyku po pragnienie rozszkochania się niczym mała dziewczynka. Powoli zaczynało zwyczajnie to ostatnie. – Czasami wołałabym, aby go nie było – przyznała. – Zbyt wiele skomplikował w moim życiu.

– Nie mów tak. W rzeczy samej Antoś cię ocalił, córko.

– Ocalił? Przed czym? – zaperzyła się Marcjanna.

– Przed znacznie gorszą dolą. Gdybyś nie zaszła w ciążę, byłabyś dziś żoną Wrotycza. Pamiętasz tego odrażającego człowieka?

Młodsza z kobiet pokiwała głową. Jej oczy zogniewiały ze zdumienia.

– Co? O czym ty mówisz? – zapytała płaczliwie.

– O tym, co powiedział Ignacy. Wrotycz był wściekły, gdy twój ojciec oddał Alinę Eustachemu. Ignacy, by mu zrekompenzować stratę, zaproponował cię, ale tamten odmówił, twierdząc, że nie chce pod swoim dachem cudzego bachora. I że wzięłby cię, ale musiałabyś najpierw pozbyć się brzucha. Wyznał, że gotów za to zapłacić, bo właściwie nawet mu się podobasz. I chyba przypadła mu do gustu myśl o tym, by się żenić. Ignacy... odmówił mu. Posłał go do diabła. Widzisz? To dziecko cię ocaliło! – powtórzyła z głębokim przekonaniem.

– Pff... Nie wyszłabym za męża. Żadna siła nie zmusiłaby mnie do tego.

– Tak ci się tylko wydaje. Dobrze wiesz, jaki był Ignacy, gdy coś mu przyszło do łepetyny. On nigdy nie odpuszczał i nie zmieniał zdania.

– Uciekłabym.

– Aha. Tak jak Alina przed swoim ślubem – odparła Małocina.

Marcysia przygryzła wargi. Dotarło do niej, że faktycznie byłaby dziś mężatką. Ojciec potrafił stawiać na swoim, nie miała nic do gadania. Przez uchylone drzwi spojrzała na śpiące w łóżeczku dziecko.

– Już nigdy nie podniosę na niego głosu – zapewniła nieco płaczliwie, gdyż z trudem panowała nad łzami.

Barbara, co było do niej niepodobne, wyciągnęła rękę i pogładziła córkę po policzku.

– Przemyśl wszystko, Marcjanno. Całe swoje życie. Przystań żywić pretensje do losu i do wszystkich wokół. Tak się nie da, bo do reszty zgorzkniejesz. Jesteś jeszcze młoda, świat stoi przed tobą otworem. Może nawet spotkasz mężczyznę, który będzie cię kochał, szanował i który zaopiekuje się Antosiem jak rodzonym synem. Naprawdę wierzę, że istnieje na to realna szansa – podsumowała.

Dlaczego wszyscy to mówią? – zastanowiła się Marcysia. Usłyszała już te słowa i od Małgorzaty, i od matki. Padły z ust szwagra oraz Aliny. – *Tak bardzo im zależy, abym wyszła za mąż?*

Odetchnęła. Musiała przewietrzyć umysł.

– Potrzebuję się przejść – oznajmiła. – Popilnujesz Antosia, gdy się obudzi?

Małotowa w lot odgadła, w czym rzecz.

– Idź na spacer, dziecko. Pomyśl o tym, co ci powiedziałam, jak również o tym, że nie można wciąż robić na złość sobie i innym.

Marcjanna sama nie wiedziała, jakim sposobem nogi zawiodły ją na brzeg Wisły, w jedno z tych miejsc, gdzie ukradkiem spotykała się z młodym Jaskierką. Było coś wyjątkowo symbolicznego w tym zakątku. To tutaj po raz pierwszy oddała się Bożydarowi, tutaj wyznała mu, że jest brzemienna. Tu ją porzucił. Tu przychodziła kilkakrotnie, gdy w jej głowie świeciła myśl, że najlepiej byłoby ze sobą skończyć. Bo tu się wszystko zaczęło, więc i tu powinno znaleźć finał.

Zdjęła z ramion chustę i rzuciła ją na trawę, by na niej usiąść. W samotności spoglądała na szmaragdową wstęgę Wisły, w której złotymi refleksami odbijały się promienie słońca. Znajdowała się z dala od portu, więc nie dobiegał stamtąd rejwach. Otaczały ją jedynie dźwięki przyrody: szum traw czesanych wiatrem, ptasi śpiew i brzęczenie owadów. Wśród rozkwitłych kwiatów i ziół uwijały się pracowite pszczołki z odnóżami oblepionymi pyłkiem. Pośród roślinności przeważały złote koszyczki wrotyczu, co sygnalizowało niechybnie nadciągający kres lata. Ponad nimi przeskakiwały zielone i brązowe koniki polne, jeszcze niegotowe na wieczorne koncertowanie. W powietrzu unosiły się chmary drobnych muszek.

Jak tu spokojnie – stwierdziła. – Gdyby w moich myślach panował podobny ład...

Pierwszy raz od rozstania z Bożydarem nie przysła tutaj z zamiarem rzucenia się w rzeczne nurty.

Analizowała swoje życie kawałek po kawałku. Wspominała różne sytuacje z ostatnich lat. Jednemu nie mogła zaprzeczyć: była prawdziwą szczęściarą – mimo wszystko. Bo przecież Eustachy pomógł jej tak, jak w tamtej chwili potrafił najlepiej. Zaprowadził ją do kobiety wielkodusznej, przepełnionej miłością do ludzi, choć mógł w ogóle nie przejąć się jej losem. Czemu więc była cała w pretensjach i ostatnio ciągle szukała z nim zwady? Skąd ta idiotyczna koncepcja, że mógł się z nią ożenić? Wszak był pierwszą osobą, która wyciągnęła do niej rękę w chwili, gdy wpadła w największe tarapaty.

A Alina?

Siostra kochała ją jak nikt inny, dawała oparcie i zabrała ją do swego domu tak szybko, jak tylko było to możliwe. Nie powinna zazdrościć siostrze szczęścia. Alina na nie zasługiwała. I to szczęście też nie wzięło się znikąd, lecz z ogromnej niedoli. Wszak małżeństwo Orszandów mogło ułożyć się zgoła inaczej, gdyby Eustachy okazał się takim samym nikczemnikiem jak Wrotycz. Mógł też wziąć rozwód, tak jak to planował. Dobrostan siostry był więc wypadkową stąpania po kruchej tafli lodu i kilku zbiegów okoliczności.

Była jeszcze matka, do której Marcjanna miała wciąż wiele żalu. W gruncie rzeczy słusznego. Ale matka to matka – jakakolwiek by była. Barbara potrafiła się zmienić, co na pewno kosztowało ją wiele wysiłku. Spuściła z tonu, wyraźnie złagodniała, zaczęła interesować się losem swoich córek. I ta przemiana zaczęła w niej zachodzić, jeszcze

zanim zmarł Ignacy, nie była więc skutkiem jego śmierci i strachu przed samotnością zaglądającą w oczy. Nie wiązała się także z przeprowadzką do kamienicy, bo gdy matka po raz pierwszy przyszła z gałązką oliwną, Alina mieszkała z mężem w dziczy.

Do Michała także nie powinnam mieć pretensji. – Marcjanna westchnęła. On nie był nic winien. Znosił jej wstydliwą obecność w swoim domu, choć mógł zażądać od matki pozbycia się niechcianej lokatorki. Nigdy niczym nie uchybił Marcysi. Ani się do niej nie zalecał, ani nie próbował wykorzystać sytuacji, jak pewnie uczyniłby ktoś inny na jego miejscu. Zachowywał się jak dżentelmen, więc to ona była podłym stworzeniem, okazując mu wrogość.

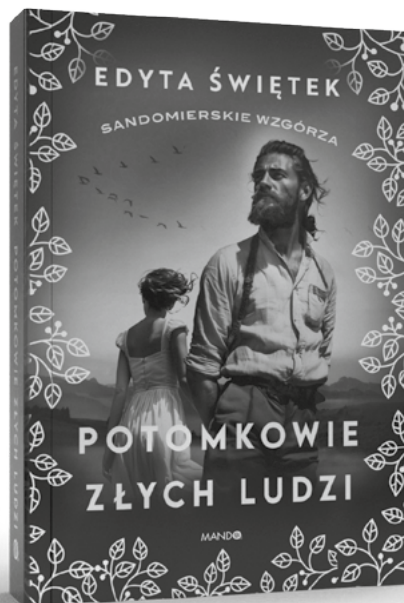
Ludzie się zmieniają – stwierdziła. – *Dobitnie na to wskazuje przykład matki oraz Eustachego. Ja też się zmieniłam. Sęk w tym, że oni na lepsze, a ja na gorsze. Stałam się roszczeniowa, zawistna i przepełniona goryczą, mimo że nie mam istotnych powodów, bo mimo grzechu, którego się dopuściłam, wiodę dobre życie, choć mogłam zginąć marnie dawno temu.*

Potem zaczęła myśleć o swoim synku. O tym, jak chwiejna jest z niej matka. Bywały dni, gdy miłość do dziecka wypełniała całe jej serce i Marcysia okazywała Antkowi ogrom czułości, a kiedy indziej pozostawała oschła w stosunku do malucha, warczała na niego i wręcz myślała o tym, że lepiej, by go nie było. To, co Barbara powiedziała na temat Antosia, wywracało wszystko do góry nogami. Dziecku Marcjanna zawdzięczała święty spokój, którego na pewno nie zaznałaby jako żona Wrotycza. Ten człowiek miał w sobie coś przerażającego i obrzydliwego. Nie wyobrażała sobie, że miałyby żyć

z kimś jego pokroju. Kłaść się z nim do łóżka i pozwalać na to, czego nie powinna była dopuścić się z Bożydarem. Nawet z Jaskierką, choć był schludnym, zadbanym mężczyzną, nie było przyjemnie, lecz zaledwie znośnie. A co dopiero z kimś tak odrażającym jak Diabeł? Brudasem o cuchnącym oddechu i zgniłych zębach... Przeszedł ją dreszcz na myśl o doli, która na szczęście nie stała się jej udziałem.

Mój synek to prawdziwy skarb. Dziecko szczęścia. Muszę odmienić swe postępowanie. Wyzbyć się zazdrości i goryczy. Docenić to, co dał mi los.





Potomkowie złych ludzi

Edyta Świątek

Zawiłe losy, bolesne doświadczenia i ludzkie słabości

Do Sandomierza przybywa tajemniczy nieznajomy, bohater wielkiej wojny. Mężczyzna ma za sobą trudną przeszłość, przed którą szuka schronienia. W pierwszych dniach broni przed zbójcami młodego chłopaka i podejmuje pracę przy zakładaniu winnicy. Wkrótce zaprzyjaźnia się z pustelnikiem, znajdując schronienie w jego chacie w Górach Pieprzowych.

Pierwsza część „Sandomierskich wzgórz”

142x202 mm, liczba stron: 384, oprawa: miękka

mando.pl





Zielarka z Doliny Pustelnika

Edyta Świątek

Trudna przeszłość, nieoczekiwane uczucia i płochliwe serca

Alina traci grunt pod nogami, gdy Eustachy znika w tajemniczych okolicznościach. Zrozpaczona ze zdziwieniem odkrywa, jak bardzo zależy jej na mężu. W tym czasie jej siostra rodzi nieślubne dziecko. Poród okazuje się ciężki i kobieta walczy o życie. Alina leczy ją ziołami, które zbiera przy chacie pustelnika. Odkrywa bowiem w sobie siłę i talent do przyrządzania naturalnych specyfików. Wieść o jej zdolnościach niesie się po okolicy. Coraz więcej osób przychodzi do niej po poradę, dzięki czemu zyskuje sławę zielarki.

Druga część „Sandomierskich wzgórz”

142x202 mm, liczba stron: 384, oprawa: miękka

mando.pl





Serca żyjące nadzieją

Edyta Świątek

**Odzyskane nadzieje, nieuchwytne drgnienia serca
i zapomniane tęsknoty**

Alina cudem unika śmierci z rąk zbójców. Gdyby nie Eustachy, nie wiadomo, czy wyszłaby z tego żywa. Po raz pierwszy uświadamia sobie, że to właśnie on jest jej opoką. Strach i wdzięczność splatają się w jej sercu w sposób, którego nie potrafi jeszcze nazwać.

Trzecia część „Sandomierskich wzgórz”

142x202 mm, liczba stron: 392, oprawa: miękka

mando.pl

